Kuryer Poznański.

Nr. 167. Redaktor odpowiedzialny **Sroda, 23 lipca 1879.** Nikazy Gruszczyński. **Rok VIII.**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mrk 50 fn., w cesarstwie niemieckiem 9 mrk 15 fn., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R, Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Drźnie. Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstr. Nr 74. Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havan Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciołamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język p[illegible] łatnie.

POZNAŃ, 22 lipca.

Ważne kwestye, stojące na porządku dziennym w Niemczech i w innych krajach, którym na tém miejscu przyjrzeć się nakazywał obowiązek publicystyczny, nie pozwalały nam zwrócić baczniejszéj uwagi na sprawę wschodnią, która nas Polaków obchodzić musi, bo chodzi w niéj o przyszłe losy pobratymców naszych, o przyszłość polityczną Słowian południowych, którym rozwój dziejowy, nieprzeparta logika faktów podaje dziś do ręki berło panowania na półwyspie bałkańskim. Dziś w braku ważniejszych nowin politycznych poświęcamy przegląd nasz kwestyi wschodniéj, i to tém więcéj, iż wszystkie wiadomości, jakie podaje nam dziś telegraf, odnoszą się wyłącznie do spraw półwyspu bałkańskiego i dalekiego Wschodu.

Jednym z ważniejszych wypadków, zaszłych w tych dniach w Carogrodzie, jest ustąpienie w. wezyra Chairredina baszy, po którym urząd pierwszego ministra objął tymczasowo, jak to czoraj donosiliśmy, Djevdet basza. Upadek Chairredina baszy oznacza, jak piszą do Presse, przewagę wpływu rosyjskiego w Carogrodzie i nowy krok naprzód na drodze upadku Turcyi. Lew plewneński, Osman basza i znany intrygant serajowy Said basza, stanęli już dawniéj w szeregach zwolenników polityki rosyjskiéj. Z przybyciem do stolicy Mahmuda Nedima baszy, dawnego przyjaciela Moskali i Damata baszy, szwagra sułtańskiego, tego, jak go zowie ludność carogrodzka, złego ducha Turcyi, zwiększyła się koterya moskalofilska i zabiera się dziś do opanowania Wys. Porty, aby w imieniu sułtana doprowadzić państwo tureckie aż na sam brzeg przepaści. Chairredin basza stałym był sprzymierzeńcem mocarstw zachodnich, a w urzędzie swym okazywał wiele samodzielności, przed którą niekiedy ustępować musiała wola sułtana. Klika moskalofilska umiała przekonać lękliwego Abdul Hamida, że pierwszy jego minister godzi na jego tron i życie, i Chairredin basza podziela dziś los, jaki spotkał Midhata i tych wszystkich, co szczerze pracowali nad naprawą walącego się gmachu państwa tureckiego. „Z upadkiem Chairredina baszy rozpoczyna panowanie, pisze daléj korespondent Presse, dawny system intryg osobistych, marnotrawstwo grosza pnblicznego, dawna korupcya i gospodarka haremowa. W obec takiego stanu rzeczy jakże śmiesznemi wydawać się muszą owe piękne frazesy, jakiemi ministrowie angielscy od czasu do czasu sławią szlachetne zamiary sułtana i tłómaczą wszystkie przeszkody, niepozwalające mu wykonać zapowiedzianych reform. Margr. Salisbury i p. Stafford Northcote muszą z wyższych względów polityki wierzyć w możność przeprowadzenia reform i odrodzenia Turcyi ale każdy niezależny i jasno patrzący na sprawę polityk głęboko jest przekonany o tém, iż Turcya żadnéj moralnéj w sobie nie posiada siły, aby sama z siebie zdolną była się odrodzić. Cała troska dyplomacyi europejskiéj na tém się tylko dziś zasadza, aby czuwała, iżby „chory człowiek“, niespodzianie nie oddał ducha i spadku po nim nie zagarnęło mocarstwo, które od dawna już czyha na ostatnie jego tchnienie. Ta okoliczność stanowi téż jedyny interes, jaki może mieć Europa, śledząc objawy téj agonii tureckiéj. Nie chodzi tu — kończy korespondent — o nazwiska sułtanów i ich ministrów, są one obojętne, nie chodzi téż o to, kto chwilowo dzierży dziś władzę w Carogrodzie, ale o to, kto po nim ją obejmie, a mianowicie, jak się zwać będzie ten, kto ostatni kierować będzie rozbitą i tonącą nawą dawnego państwa Osmanów.“ Z Carogrodu donosi dziś telegraf, iż sułtan przyjął dymisyą Chairredina baszy. Były wielki wezyr był jedynym prawie mężem stanu, zasiadającym w ministerstwie tureckim, który szczerze pragnął sojuszu Turcyi z Europą zachodnią. Z ustąpieniem jego zrywa się ta ostatnia nić i mocarstwa zachodnie, aby nie oddać dzierżaw tureckich na łup zaborczéj Moskwy, wrogie wobec Turcyi zajęły stanowisko. Ambasador francuski i angielski w Carogrodzie przesłali, jak telegrafują do Pol. Corr. na dniu onegdajszym identyczną notę, w któréj w wyrazach stanowczych wzywają ją, aby w przeciągu dni trzech powiadomiła gabinety angielski i francuzki o treści firmanu inwestytury, przesłanego Tewfikowi baszy, gdyż w przeciwnym razie spotkają Portę bardzo nieprzyjemne następstwa. W Carogrodzie obiegają daléj pogłoski, że Anglia i Francya ogłoszą niepodległość Egiptu, jeżeliby starania ich miały się okazać bezskutecznemi.

Sprawa wschodnia była także wczoraj przedmiotem obrad izby włoskiéj. Deputowani Micheli i Musolino interpelowali rząd w kilku sprawach polityki zagranicznéj, mianowicie w sprawie uregulowania granic greckich, a Damiani w sprawie znikania wpływu włoskiego w Tunisie. Były prezes ministrów Depretis oświadczył, że rząd włoski zawsze Grecyi sympatyą swą okazywał, ale że nie można obecnie jeszcze podać w téj sprawie bliższych szczegółów, gdyż wszystkie mocarstwa sprawę tę swym ambasadorom przekazały. W Egipcie zabezpieczono interesa włoskie. Co się tyczy Tunisu, to żadnego traktatu z tém państwem zawartego nie naruszono. Bonghi zawezwał rząd, aby wpływał na przeprowadzenie nowych, traktatem berlińskim ustanowionych granic greckich. Depretis odpowiedział, że rząd zapatrywanie swe w téj sprawie osobną notą rządom państw obcych zakomunikował.

W Bukareszcie trwa dotąd kryzys ministeryalna. Senat i Izba deputowanych odbywają tajne posiedzenia w kwestyi równouprawnienia Żydów rumuńskich. Jak w kołach parlamentarnych słychać, mają, oprócz Brataniego, Demetriusz Stourdzy i Campineanu z stronnictwa liberalnego, stanowić przyszły gabinet członkowie centrum, jako to Boeresco, Jerzy Cantazuzeno i Cogolniceano.

Obawy pism rosyjskich, iż książę Aleksander bułgarski zechce się wyemancypować z pod wpływu Rosyi, okazały się płonnemi. Książę Aleksander przesłał do cara telegram, powiadamiając go, że niebawem stanie w Petersburgu deputacya bułgarska, która w jego imieniu złoży „dostojnemu protektorowi i zbawcy ludu bułgarskiego wiernopoddańczy adres i wyrazi w nim podziękowanie za te rozliczne dobrodziejstwa i nieustanną opiekę, jakiéj wielki monarcha Rosyi nie skąpi i dziś Bułgaryi, kiedy otwiera się dla niéj nowa era politycznéj egzystencyi.“ Car Aleksander nie omieszkał téż dać nowego dowodu, że przypuszcza do łaski swego pupila, który zapomniał się na chwilę i ani słowem nie wspomniał w wydanéj proklamacyi do Bułgarów o dobrodziejstwach, jakiemi Rosya obsypała Bułgaryą. Telegraf donosi dziś, że flotyla rosyjska, którą był car darował Bułgaryi, pospiesza w téj chwili chyżo do portu odeskiego. Pierwszy gabinet bułgarski już się utworzył, a składa się z mężów, należących do stronnictwa umiarkowanego. Tekę spraw wewnętrznych objął niejaki Burmów; będzie on zarazem ministrem oświaty i prezesem gabinetu; niejaki Nacowicz będzie miał pieczę o finansach bułgarskich; znany ze swéj wędrówki po dworach europejskich, Bałabanów, został ministrem spraw zewnętrznych; jeden z przywódzców powstania bułgarskiego, Greków, obejmuje tekę sprawiedliwości, a jenerał moskiewski Parensów, tekę wojny. — Pertew effendi, były komisarz turecki w skupczynie bułgarskiéj, opuścił dnia wczorajszego Carogród i wyjechał do Sofii, gdzie ks. Aleksandrowi wręczy sułtański berat inwestytury.

O dalszym pochodzie Anglików w kraj Zulusów donoszą z Capetown pod dniem 4 bm., że lord Chelmsford stanął dnia 30 czerwca na 10 mil od Ulundi, stolicy króla Cetewayo. Posłom Cetewaya oświadczono, że zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich zależy od przyjęcia znanych dawniéj królowi przesłanych warunków. — Jenerał Wolseley stanął 2 lipca w Port Durnford, gdzie mu się poddało około 700 Zulusów i gdzie mu oddano około 600 sztuk bydła. — Pall Mall Gazette dowiaduje się, że do rządu nadeszła depesza gubernatora Natalu, donosząca, że wojska angielskie już dotarły do Ulundi, że jednakowoż tak stolica, jako téż i otaczające ją obozowiska leżą w zgliszczach.

Centrum a Polacy.

Najwięcéj sympatyi znajdują Polacy dzisiaj u ludów lub stronnictw katolickich, które, węzłem wspólności religijnéj z nami złączone, więcéj daleko mają współczucia dla uciśnionéj sprawy naszéj. dla pogwałconéj sprawiedliwości, dla ucisku i niedoli, aniżeli ludzie innych wyznań, mianowicie wtedy, kiedy wyznanie identyfikuje się z ideą rządową, jak n. p. w prawosławnéj Moskwie, w protestanckich Prusach. Jakżeżby prawy i uczciwy katolik, potępiający zabór Rzymu przez piemonckie wojska, mógł usprawiedliwiać zabór Polski? Jakżeżby katolik, żądający sprawiedliwości dla swego wyznania w szkole, mógł nas potępiać, że my, oparci na prawie natury, na prawie historycznem i boskiém, gruntując się nareszcie na pedagogicznych zasadach, żądamy szkoły z wykładowym polskim językiem, żądamy ojczystego języka w sądzie i urzędzie? Każdy prawy katolik musi sympatyzować z Polską, musi uznawać słuszność jéj legalnéj obrony, musi uznać odważną wytrwałość jéj synów i oddać cześć naszéj katolicko-polskiéj idei. Liberalizm, rewolucya, doktrynerzy różnego rodzaju zdradzili nas, opuścili, a nawet do kielicha cierpień naszych dodali tyle goryczy i urągowiska, że się brzegi jego przepełniają; — sami jedni katolicy zdolni są dochować nam wierności i przyjaźni. Mieliśmy o tém sposobność przekonać się podczas pielgrzymki rzymskiéj w r. 1877, gdzie Irlandczycy, Francuzi, Hiszpanie i Włosi. nie wspominając innych, serdecznéj przychylności dawali nam dowody.

Zdanie powyżéj wyrażone mogłoby pod pewnym względem uledz niejakiéj wątpliwości, skoro interes narodowy Polaków stanąłby w przeciwieństwie do interesu katolików innéj narodowości, jak np. interes Polaków do interesów stronnictwa katolickiego w sejmie pruskim lub parlamencie niemieckim. I na to. musimy być przygotowani, że téj saméj przyjaźni, jakiéj doznawaliśmy od katolików niemieckich, będąc z nimi razem w opozycyi, nie będziemy doznawali we wszystkiém wtedy, skoro partya katolicka liczyć się będzie musiała ze względami, nakazanemi przyjaźnią z ks. Bismarckiem i rządem. Jakkolwiek bowiem wysoko cenimy stałość zasad katolickich naszych przyjaciół niemieckich, to jednak nie możemy o tém zapomnieć, że oni są Niemcami, że na sztandarach swych wywiesili hasło niemieckiéj ojczyzny, chociaż nie takiéj, jak dotychczas, ale zawsze szczero-germańskiéj, z tendencyą „cywilizacyjnego parcia“ ku wschodowi, ku Słowiańszczyznie. Doktor Franz, członek téj frakcyi i redaktor naczelny pisma bardzo nam przychylnego i w bliskich stósunkach zostającego z centrum, nie wahał się przepowiadać zagłady polskiemu językowi na Slązku, podczas kiedy przeciwnie, jako katolik, powinien taki twór Boży, jakim jest język narodu, bronić i opieką otaczać. Interes Niemca wziął tutaj górę nad uczuciem katolika.

Będąc przygotowanymi na to, że w niejednym może względzie spotka nas ze strony katolików niemieckich zawód, jesteśmy przekonani, że tam, gdzie chodzić będzie o zasady, o prawa przyrodzone i boskie, o słuszny wymiar sprawiedliwości, gdzie chodzić będzie o wiarę, o język i t. p., tam, choćby jednostki odstąpić nas miały, większość pójdzie za głosem katolickiego sumienia i nie zawaha się stanąć w naszéj obronie; w przeciwnym bowiem razie zadaliby katolicy niemieccy kłam swoim własnym zasadom.

Przy trzeciém czytaniu ustawy o taryfie celnéj stawili Polacy znaną rezolucyą, domagającą się uwzględnienia zagwarantowanéj nam w traktacie wiedeńskim naszéj łączności narodowéj. Centrum nie poparło tego wniosku, z wyjątkiem kilku członków, jak np. księdza prałata księcia Radziwiłła, posła bytomskiego itd. Jedno z pism poznańskich zamieściło z tego powodu korespondencyą i artykuł, wyrzucający stronnictwu katolickiemu opuszczenie Polaków. Liberalne pisma niemieckie pochwyciły owę korespondencyą, starały się przez przypisanie jéj autorstwa dr. Niegolewskiemu podnieść jéj znaczenie i rozgłosiły początek nieprzyjaźni między frakcyą polską a centrum. W sobotę napisał Dzien. Pozn. artykuł o obecném położeniu Niemiec i zarzucił katolikom niemieckim przeniewierzenie się swym zasadom dla pięknych oczu ks. Bismarcka itp. Wobec takiego wystąpienia dwóch pism poznańskich ujrzała się Germania w dzisiejszym numerze spowodowaną do zaznaczenia stanowiska frakcyi katolickiéj do Polaków i w artykule tym potwierdza niejakoś powyżéj przez nas wypowiedziane zdanie, że aczkolwiek my Polacy nie możemy we wszystkiém liczyć na poparcie katolików niemieckich, to, jak dotychczas, tak i nadal w zasadniczych sprawach centrum stanie zawsze po naszéj stronie. Germania pisze dosłownie:

„Liberalne“ pisma wyzyskują korespondencyą Gońca Wielkopolskiego, pochodzącą rzekomo z pod pióra dra Niegolewskiego na to, aby zwrócić usposobienie Polaków przeciwko centrum. W korespondencyi téj położono mianowicie przycisk na to, iż centrum zachowało się zupełnie odpornie względem wniosku dra Niegolewskiego, (ma być Koła polskiego) dotyczącego ustawy o taryfie celnéj. Wniosek zmierzał do tego, aby zapewnioną Polakom przez traktat wiedeński wolność handlu, w granicach z roku 1772, wykonano i zagwarantowano. Nie myślimy bynajmniéj brać Polakom za złe, jeżeli się starają bronić zapewnionych sobie przez mocarstwa kongresowe praw i swobód, — Polacy wszelako sami przyznać będą musieli, że wykonanie zapewnień i obietnic, które nigdy urzeczywistnione nie zostały — uniemożliwiłoby po prostu taryfę i cały system cła ochronnego, — w ogóle każdy system celny. Są to przyrzeczenia, które, naszém zdaniem, dano z zupełną świadomością, że ich wykonać nie podobna. Jeżeli ze strony wolnohandlarzy kilku postępowców i innych głosowało za tym wnioskiem, to zaiste nie uczynili tego w tym celu, aby sprawę polską popierać, jedno wyłącznie z manszesterskiéj nienawiści przeciwko systemowi ochronnego cła taryfy niemieckiéj. Nam się zdaje, że Polacy przecież przez wieloletnie doświadczenie zanadto doszli do rozumu (gewitzigt worden sind), iżby się na taki lep złowić mieli.

Centrum każdego czasu występowało w obronie praw polskiéj narodowości i to właśnie przeciw narodowo-liberałom i postępowcom, których żądania niweczyły zupełnie narodowość i język Polaków. Wystarczy tutaj przypomnieć zachowanie się całéj partyi „liberalnéj“ w sprawie ustawy o języku urzędowym w Prusiech i bardzo słusznych żądań Polaków w sprawie języka ojczystego w szkole. Któż to wtenczas bronił praw Polaków? Czy może „liberalna“ prasa na czele z Posener Ztg., która teraz w tak śmieszny sposób próbuje Polaków od centrum odstręczyć? Czy może panowie postępowcy, z których nacyonał-liberalizm aż kapie, ilekroć chodzi o żywotne interesa Polaków? Rozprawy nad ustawą językową i budżetem oświaty zawsze Polaków pouczać będą, gdzie siedzą ich prawi przyjaciele. Nie lękamy się, aby Polacy w zamian za prześladowania, jakie ich naród poniósł od „liberalnego“ taboru, począwszy od pana Eugeniego Richtera aż do ostatniego skrzydła narodowo-liberałów, — mieli teraz zaciągnąć się pod sztandar liberalnych wolnohandlarzy.

Co się tyczy poruszonéj przez Gońca Wielkopolskiego sprawy wyborczéj, dotyczącéj wyboru posłów Bielera i Gordona, — to zarzut uczyniony centrum, jakoby tutaj centrum nieprzyjaźnie dla Polaków głosowało, uprawnia do wniosku, że dr. Niegolewski nie ma styczności z tą korespondencyą, gdyż pan ten pisałby chyba był wbrew świadomości swojéj, gdyż dobrze wie o tém, iż centrum w sprawach rug wyborczych wyklucza wszelką stronniczość. Jeszcze nierozsądniéj (alberner) jest zrzucać na centrum odpowiedzialność za to, że Polacy kilkakrotnie nie otrzymali głosu. Załujemy z pewnością, jeżeli w toku rozpraw Polacy głosu otrzymać nie mogą i ganić będziemy konserwatywne prezydyum parlamentu, jeźli w tym względzie zawini.

Centrum wysoko ceni poparcie Polaków, i ze swéj strony zawsze jest gotowe stanąć w obronie niepożytych i nieprzedawnionych nigdy praw polskiéj narodowości (unveräusserlichen Rechte); rozprawy w sejmie pruskim, w których Polacy daleko więcéj, regularniéj i gorliwiéj biorą udział, aniżeli w rozprawach parlamentu, świetnym są dowodem jednomyślności (Einmüthigkeit) między centrum a Polakami, którą my i nadal chętnie utrzymać pragniemy. Do tego potrzeba ze strony polskiéj naturalnie tego miarkowania się i względności na stanowisko centrum, jaką się polska frakcya w sejmie zawsze odznaczała.

Słowa powyższe stwierdzają nasze zdanie, wypowiedziane na początku. I my szanujemy centrum i wdzięczni mu jesteśmy za życzliwe dla Polaków słowa, wypowiedziane niejednokrotnie przez usta Windhorsta, Schorlemera i innych, życzymy sobie, aby sympatye ich od nas się nie odwracały, i jesteśmy przekonani, że w każdéj uczciwéj sprawie centrum na poparcie Polaków liczyć może. Z drugiéj strony nie taimy przed sobą, że nawet tacy Reichenspergerowie przeciwko Polakom i uprawnionym ich żądaniom występywali. Chodzi właśnie o to, co my a co Niemcy za uprawnione uważają; i tutaj łatwo nastąpić może nieporozumienie. My nie poczytujemy stronnictwu centrum za zbrodnią, że nie głosowało za wnioskiem, stawionym przy ustawie o taryfie celnéj, bo sami wykonanie tego wnio

sku uważamy za niepodobne; nie mogły też trafić do przekonania stronnictwa centrum wywody dr. Niegolewskiego, który tak wymownie domagał się tego, co § 5 ustawy wyraźnie przyznaje. Sądzimy wszelako, że centrum powinno było głosować jak jeden mąż przeciwko ważności wyboru Bielera i Gordona.

Co się nakoniec tyczy owego miarkowania i względności na stanowisko centrum, — to w téj sprawie decyzya bezwarunkowo należeć musi do Koła polskiego, dla którego jedyną miarą w ocenianiu stósowności lub niestósowności swego wystąpienia może jedynie być wzgląd na dobro Kościoła i sprawy naszéj narodowéj.

W sprawie brukselskiéj.

„Ruski świaszczennik“ głosił niedawno z ambony wiernemu ludowi, że Polacy w ostatnim roku strzelali do czterech carów; Nobilinga chciano koniecznie zrobić Polakiem, albo przynajmniéj przyczepić go do poły jakiéj polskiéj czamarki; Kulmannem chciano uszczęśliwić centrum, — słowem, gdziekolwiek jaki niecny zamach się pojawi, nie braknie po stronie liberalnéj i masońskiéj nigdy dobréj chęci zwalenia jéj na karb Polaków, ultramontanów, Jezuitów. W Poznaniu, za czasów smutnéj pamięci Baerensprunga, posunięto jeszcze daléj, bo płatni agenci sami przygotowali przez niecną intrygę spisek, by potém insultować ludzi niewinnych i zohydzić Polaków jako wiecznych rewolucyonistów.

W Brukseli zaszło z pewnością albo jedno albo drugie: albo skorzystano ze zeznań człowieka, który rzeczywiście przylepiał plakaty i winę swoję zwalił na Jezuitów, albo jaka loża masońska zainscenowała całą tę sprawę, aby, zohydziwszy Jezuitów jako królobójców i podżegaczy ludu, przeprowadzić przeciwko nim jaką ustawę i z kraju ich wypędzić. W doniesieniach pism, mianowicie liberalnych, panuje sprzeczność i zamęt co do rzeczywistego przebiegu rzeczy, o którym właściwie nikt nic dokładnego powiedzieć nie umie. Będziemy się starali podać szczegóły tak, jak je w pismach belgijskich i niemieckich, w Germanii i Koeln. Volks Ztg znajdujemy.

Na początek możemy czytelników naszych zapewnić, że wczorajsze nasze doniesienie telegraficzne, iż ani rewizye, ani konfrontacye nie wykazały w niczém winy brata Nicolai, który posługuje w bibliotece Bolandystów, często chodzi do biblioteki królewskiéj, ma lat podobno 75, a jedyną jego wadą jest to, że się bez tabaki obyć nie może. — Według Indépendance belge został van Hamme schwytany, kiedy przylepiał plakaty, przyczém miał oświadczyć, że to czyni z namowy i wezwania pewnego Jezuity. Natomiast Etoile belge donosi, że van Hamme został denuncyowany policyi przez jakiegoś publicznego pisarza, który od niego otrzymał polecenie wygotowania czterech plakatów. W innym numerze tego samego dziennika nie ma już ani śladu owego publicznego pisarza, a van Hamme zeznaje, że plakaty otrzymał od brata Nicolai. Liberalny ten dziennik Etoile belge odegrał w całéj téj sprawie bardzo dziwną i podejrzaną rolę. Pierwszy plakat miał się pojawić w Laeken; jakiś nieznajomy, idący ulicą, spostrzegł go i odpisał, a Etoile belge publikowała odpis ten w następnym numerze. Ani plakatu w oryginale, ani owego nieznajomego nikt dotychczas nie widział. Niedługo potém znaleziono nowy plakat na trybunale; i tutaj znowu Etoile pierwsza o tém podała wiadomość i tekst przylepionego plakatu przedrukowała. Trzeci plakat przylepiono na murach kościoła św. Jana i Mikołaja: Etoile znów najprzód o tém się dowiaduje, opisuje plakat i przedrukowuje zawarte w nim słowa. W czwartek wieczorem była rewizya u Jezuitów, Etoile najprzód dowiaduje się o wszystkiém i podaje obszerne sprawozdanie, dzięki pomyślnéj okoliczności, gdyż jeden z współpracowników odwiedzając przypadkiem swego przyjaciela na ulicy św. Urszuli, spostrzegł mnóstwo policyantów i dowiedział się, że odbywa się rewizya w kolegium św. Michała!

Najnowsza wersya o wykryciu rzekomego podżegania ze strony Jezuitów brzmi jak następuje: Przed mniéj więcéj 6 tygodniami jakiś Asselbergts, rodem z Antwerpii, wstąpił w Brukseli w powrocie z Rouen do znajomego sobie oberzysty przy ulicy Marché aux Charbons; tam poznał się z van Hammem, który mu zaproponował, aby mu napisał cztery plakaty według doręczonéj kopii, napisanéj przez van Hamme'a. Kopia napisaną była w języku flamandzkim, a cztery plakaty umieszczone być miały na murach królewskiego pałacu, ratusza, trybunału sprawiedliwości i starego kościoła św. Katarzyny. Zapraszając Asselbergtsa do téj posługi, wręczył mu van Hamme rewers na 50 fr., podpisany przez „G. van Hamme“ i oryginał rzeczonych plakatów; pieniądze miał zapłacić sam van H. albo brat Nicolai z kolegium św. Michała. Za radą gospodyni, która niegdyś była żoną ajenta policyjnego, poszedł Asselbergts do komisarza policyi, przedłożył mu całą tę sprawę, oświadczając, że van Hamme za każdy przylepiony plakat otrzymuje 250 fr. i że według zeznań van Hamme'a dwa pierwsze plakaty przylepił jakiś Jezuita czy Ksaweryanin. W sobotę przesłuchiwano Asselbergtsa i kilka przez niego wymienionych osób.

Brat Nicolai jest tak cierpiący, że w pierwszym dniu nie można go było wcale prowadzić na policyą; znajduje on się od r. 1841 w klasztorze i jest w całéj dzielnicy powszechnie lubiony. — Fałszem jest, jak to rozgłosił telegram z biura Wolffa, iżby van Hamme był klerykalnym ajentem wyborczym; przed laty 20 wydalono go z Towarzystwa św. Wincentego i z „Kółka katolickiego,“ — jakiego zaś usposobienia jest ten człowiek, świadczy najlepiéj ta okoliczność, że niedawno temu van Hamme rozdawał w jakiejś szynkowni obrazek, przedstawiający skazanego przez sąd zakonnika.

Independance belge tak pisze w ostatnim numerze: van Hamme został poduszczony (późniéj dowiemy się prawdopodobnie przez kogo) do napisania rzeczonego plakatu. Rzecz ta zdawała mu się niebezpieczną, a gdy o tém wspomniał, dano mu do zrozumienia, że może wyekspensować na ten cel 50 fr. Na mocy tego przyrzeczenia poszukał sobie pisarza, z którym zawarł umowę. Jeden z wyższych policyantów, któremu ów pisarz sprawę tę przedłożył, poradził mu, aby plakat napisał, i kazał temu, który go zamówił, przybyć na wskazane miejsce o pewnéj godzinie. Była to po prostu pułapka, w którą wpadł van Hamme. Reszta wiadoma.

Żadna z gazet, nawet najwięcéj Jezuitom nieprzyjaznych, nie doniosła jeszcze dotychczas, iżby odkryto jakiś szczegół, kompromitujący Jezuitów.

W ostatniéj chwili dochodzi nas z Berlina prywatny telegram — że według doniesienia Germanii **brat Nicolai został na wolność puszczony.**

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z powiatu, 20 lipca.

(Mętne pojęcia liberałów niemieckich o szkole symultannéj).

Wychodzi od pół roku w Poznaniu gazeta niemiecka, szkólna p. t. Posener Schul-Zeitung. Redaktorem tego pisma jest rektor szkoły na Chwaliszewie, p. G. Scheffler. Pismo to, jak wszystkie inne niemieckie, wychodzące w W. Ks. Pozn., a szczegółowo w Poznaniu, jest na wskroś liberalnego kierunku, stósownie do liberalnego usposobienia władz administracyjnych, a specyalnie szkólnych z czasów p. Falka. — O ile gazetka ta cieszy się abonamentem, o tém nie chcę tu bliżéj się rozpisywać, wiem tylko, że nasi nauczyciele z niedowierzaniem ją przyjęli, i nie omylili się. Kilkakrotne bowiem jadowite, a nadto osobiste inwektywy na polskie i katolickie dążności, od razu odkryły przyłbicę p. Schefflera, jako szermierza walczyć zamierzającego przeciw wszystkiemu, co polskie, katolickie i konserwatywne. To też ubytkiem abonamentu odpowiedzieli czytelnicy p. redaktorowi i nakładzcy tak namacalnie, że p. Scheffler przeraził się, że tu jeszcze tyle życia mimo takiego prądu! Tego pan Scheffler nie przypuszczał, aby nasi nauczyciele byli tak „zacofani.“ Ale p. Scheffler, jako Niemiec, zaradny i sprytny, tworzy więc „radę redakcyjną“; złożoną z Polaków i Niemców, i ta niby ma nadawać pismu ducha, kierunek i odpowiadać za całe pismo. To zabawka! Kto zna pracę redakcyjną, ten wie, że taki nadzór, to niemożebny, plan też p. Schefflera wyszedł na zero, a p. Sch. gospodarzy po swemu, jak rozumie i umie, walcząc za sprawę liberalno-niemiecką.

Wiadomo, że 13 i 14 maja rb. odbyło się w Berlinie Walne Zebranie „Towarzystwa, mającego za zadanie utrzymanie szkoły ewangelickiéj w Nadreńskiém i w Westfalii.“

Rezolucya tego zebrania bardzo się niepodobała p. Schefflerowi, jako stojącemu na czele szkoły symultannéj, prawie tylko z polskich i katolickich złożonéj dzieci, a przecież rezolucya stanowczo także występuje przeciw temu, aby szkoły oddawać pod nadzór innowiercom!

Ciekawe doprawdy argumenta, jakiemi pan Scheffler walczy w nr. 29 przeciw konserwatystom ewangelickim. Na wstępie pyta się, czy też był kto na zebraniu taki, któryby znał z bliska szkołę symultanną, i lata w niéj pracował? Kto ją zna tylko z opowiadania, ten tak sądzi, jak ślepy o kolorach. Puszcza się daléj redakcya po tych frazesach na wycieczkę przeciw ultramontanom (bez tego już się taki liberał nie obędzie), że w szkołach symultannych widzą Sodomę i Gomorę i zatracenie dusz wiernych, a chwali żydów, że obojętnie przyjmują to zlewanie wyznań w szkole. Po tych halucynacyjnych wycieczkach na ultramontanów redakcya dowodzi, a raczéj radaby dowieść, że szkoły symultanne błogie wydają owoce, bo zmniejszyły się przez wpływ szkół symultannych: „kłucia nożami, porubstwo, obrzydliwe choroby, wyrafinowane złodziejstwo, wałęsanie się, zuchwałe kłamstwo i t. p.“

Kto kiedy dawniéj słyszał, aby chłopaki podrostki z Chwaliszewa kłuli się nożami!! A przecież przed kilku tygodniami (w czerwcu) stawał przed kratkami poznańskiego sądu powiatowego katolik i Polak Klose, dzieciak sobie jeszcze, i został osądzony za kłucie nożami. — Kto się chce nasłuchać, jak błogi skutek wywierają szkoły symultanne w Poznaniu, ten może się o tém z publicznych czynności sądowych dowiedzieć, raz po raz bowiem stawają niedorostki poznańskie, chłopcy i dziewczęta przed kratkami, obwinione o kradzież i inne brzydkie zbrodnie. Kuryer Poznański już kilkakrotnie donosił o dzieciach z Chwaliszewa i Sródki. Widać p. Sch. tego nie czytał! Było i o tém w tutejszych pismach publicznych polskich, że dzieci w poznańskich szkołach dorastają lat młodzieńczych, nie bywszy u świętego Sakramentu pokuty; i właśnie w procesie przeciw Klosemu, gdy 16 letni chłopak katolik z Sródki powiedział, że jeszcze nie był u spowiedzi, uderzyło to wszystkich obecnych, — sala słuchaczów się poruszyła!

Z ogólnego wpływu obecnego kierunku wychowawczego, czy to p. Schefflerowi nie wiadomo, że więzienie „Plötzensee“ przepełnione, że pełno więźniów po całéj monarchii pruskiéj! Wszakże w Rawiczu tylu zbrodniarzy, że od kilku tygodni rozwożą ich na wszystkie strony, nawet w inne obwody apelacyjne, a nigdzie ich chętnie nie przyjmują, bo tych kandydatów tak wielu na miejscu, że dla gości niema już kącika. I wobec tego śmie redakcya Posener Schulzeitung wołać, że symultanne szkoły wytępiają kłucie nożami i wszelkie inne przewinienia i zbrodnie! Kto chce o takich rzeczach pisać, ten musi opierać się na statystyce, téj jednak redakcya Posener Schulztg nie uwzględniła, a pisząc na wiatr, popisała rzeczy niezgodne z prawdą i niegodne pisma szanującego jako tako znajomość rzeczy u czytelników i swoję własną godność.

ZIEMIE POLSKIE.

* Dziennikom warszawskim przesłano następującą urzędową wiadomość:

„Dnia 12 lipca około godz. 12 w południe, jeden z aresztantów politycznych, zamkniętych w cytadeli warszawskiéj, nazwiskiem Bejst, wszedłszy na okno izby więziennéj, zaczął łamać siatkę metalową, która zastępowała w oknie miejsce lufcika. Zauważywszy to szyldwach, gefrejter 12 roty 40 koływańskiego pułku piechoty, Jan Kleszczewnikow, kazał Bejstowi zejść z okna, lecz ten zamiast usłuchać prawnego żądania szyldwacha, zaczął go lżyć grubiańskiemi słowy i uczyniwszy ruch, jakoby chciał wyłamać kratę, wysunął przez takową butelkę od wody i rzucił nią w szyldwacha. Wówczas gefrejter Kleszczewnikow uprzedziwszy kilka razy aresztanta, że będzie strzelał, nabił w jego przytomności broń i w chwili, gdy Bejst nie zważając na przestrogi, cisnął w szyldwacha po raz drugi kawałkiem cegły, potrząsając kratą, jakby ją chciał wyłamać, szyldwach wystrzelił, wskutek czego nastąpiła natychmiastowa śmierć Bejsta, — kula bowiem ugodziwszy go w głowę przeszyła ją na wylot i wryła się w sufit. — Wiarogodność opisanych wyżéj okoliczności, potwierdziło urzędowo na miejscu przeprowadzone śledztwo, a następnie sprawie téj nadano dalszy bieg prawny.“

Taki jest urzędowy opis morderstwa popełnionego na bezbronnym więźniu. — Dziennik Poznański umieszcza w téj sprawie korespondencyą z Warszawy, która w cokolwiek innem świetle przedstawia przyczynę zastrzelenia więźnia. Twierdzi ona, że więzień ów (który nazywał się Bajte a nie Bejst i miał lat 18), wcale kraty nie wyłamywał, tylko po prostu wyzierał przez okno. Taż sama korespondencya mieści na to następujące ciekawe szczegóły, dotyczące tejże sprawy:

„Faktem jest, że o ile przed niedawnym czasem zaprowadzono jakieś ludzkie postępowanie z więźniami politycznymi w cytadeli tutejszéj — o tyle znowu z tém większą surowością zaczęto

Kopalnie Sybiryjskie.

Boleścią napełnia się serce nasze, czytając lub słysząc o okropném życiu, jakie wiodą skazańcy sybiryjscy, wśród których tylu braci naszych się znajduje, często tylko za to, że dopuścili się téj zbrodni, iż okazali w życiu swojém, jak całém sercem kochają Ojczyznę. Boleść tę koi trochę, jeśli to okropne położenie skazańców opisuje pióro nie rodaka naszego, ale człowieka obcego nam co do narodowości, lecz człowieka bezstronnego, sumiennego i sprawiedliwego, którego oburza, gdy widzi do jakiego stopnia złość i niesprawiedliwość ludzka dojść może w gnębieniu słabszego i bezbronnego. Otóż posłuchajmy, jak mniéj więcéj opisuje w gazecie Frankfurtskiéj Robert Lemke wrażenia, jakich doznał, zwiedzając kopalnie na Sybirze:

„Opuszczając Tobolsk, puściłem się daléj w drogę nędznym wózkiem. Jadąc tak dzień cały, ujrzałem nareszcie niedaleko przed sobą wysoką górę a w niéj obszerny otwór, podobny do krateru wypalonego. Z wnętrza otworu dolatywały mnie wyziewy nieznośne. Zatykając sobie usta chustką, aby jak najmniéj owych zabijających wyziewów doszło do płuc moich, wszedłem do olbrzymiéj pieczary. Po ścianach spadała dużemi kroplami brudna woda, która zbierała się w stawie, a raczéj w kałuży. — Na lewo tuż przy wnijściu stała buda, w któréj straż złożona z kozaków miała mieszkanie. Jakie tam nędzne urządzenie wewnętrzne, trudno opisać; trzeba widzieć, aby mieć wyobrażenie o tém. Kilka brudnych desek, które służyły do spania i jeden stół, oto wszystkie sprzęty. Przed drzwiami budy strażniczéj przechadzał się w zamyśleniu kozak brodaty.

Pokazałem porucznikowi dyżurnemu legitymacyą, która mnie upoważniała do zwiedzenia wszystkich zakładów karnych państwa rosyjskiego. Młody wojak zmierzył mnie wprzód oczyma od stóp do głowy, chcąc odgadnąć kim jestem, a potém kiwnął głową, na znak zezwolenia do zwiedzenia kopalni. Za kogo mnie miał, niewiem; niezawodnie za dyrektora domu karnego.

Poprzedzony od przewodnika, szedłem długim, bardzo wązkim i ciemnym kurytarzem, prowadzącym coraz głębiéj w pieczarę. Ziemia miejscami tak była błotnista i wodą przesiąkła, iż kilka razy poślizgnąwszy się, ledwie nie upadłem; na całéj zaś téj straszliwéj przestrzeni czuć było nieznośne wyziewy.

Mimo to, że byłem we futrze, zimno mi było jak nigdy, przytém tak gruba ciemność, że ręki przed oczyma nie widziałem.

Tak postępowaliśmy może dziesięć minut, aż naraz zobaczyłem zdaleka migające światło, które mnie przekonywało, że zbliżamy się do celu naszéj podróży podziemnéj. Ziemia coraz bardziéj od wilgoci rozmiękczona i śliska, a zimno coraz więcéj przenikające. Na każdym kroku wpadaliśmy kilka cali w błoto, a powietrze przepełnione było jakąś trupią zgnilizną.

„Jesteśmy przed kopalnią“ zawołał mój przewodnik, wskazując na wysoką kratę żelazną, która zamykała otwór do kurytarza; przez grube pręty ledwie mysz się mogła przecisnąć; przy zamku brzęczały ciężkie łańcuchy.

Ukazał się strażnik, który na znak mego przewodnika otworzył zardzewiałą kratę z wielkim mozołem. Wchodzimy po za tę kratę i znajdujemy się w jamie szerokiéj, ale ledwie na człowieka wysokiéj, oświeconéj bladem światłem lampki; nie mógłem się domyślić mimo najlepszéj woli, do czego ta jaskinia służyć miała.

„Gdzie teraz jesteśmy?“ zapytałem się mego przewodnika.

„W sypialni skazańców,“ odpowiedział mi tenże krótko.

Zadrżałem.

Tę podziemną pieczarę, któréj ani światło słońca, ani księżyca nie oświecało, nazywał ten człowiek sypialnią! To miało być miejsce wypoczynku dla tych nieszczęśliwych istót, które znosiły ciężar pracy całodziennéj i jeszcze jakiéj pracy!

W ścianie wilgotnéj wykute były celki; w każdéj celce przepędzało noc po pięciu skazańców, których jak wściekłych psów i podczas nocy na łańcuchu trzymano; nigdzie okna, ani drzwi; wszędzie gołe, wilgotne skały, zardzewiałe żelazo! Słoma, na któréj spali skazańcy, mokra, na pół zgniła, wyglądała jak mierzwa. Poduszka ze słomy pod głowę, a za przykrycie kawał wilgotnego, grubego płótna. Ni stołu, ni stołka. W kącie paliła się przed obrazem Matki Boskiéj lampka. Ramy obrazu były niegdyś pozłacane, ale wilgoć pozłotę zniszczyła.

Ze zgrozą przypatrywałem się téj nędzy, która ze wszystkich kątów wyglądała. Odetchnąłem, gdyśmy opuścili tę okropną „sypialnią.“ Przewodnik wprowadził mnie w inny kurytarz, równie ciemny i różnemi kratami żelaznemi zamykany. W niektórych miejscach pozawieszane były latarnie, które słabo oświecały drogę nierówną, którąśmy przechodzili.

Z początku panowała głucha cisza. Na końcu tego kurytarza weszliśmy do wielkiéj sali, w środku stały trzy stołki i stół okrągły. Kilka pochodni, do ściany za pomocą pierścienia żelaznego przytwierdzonych, paliło się zamiast lampki. Do téj sali dochodziło kilka kurytarzy wązkich, których znaczenia nie mogłem sobie wytłómaczyć. W suficie była wielka krata żelazna, która miejsce okna zastępowała i przez którą światło słoneczne bardzo skąpo wpadało, a połączone z blaskiem jaskrawym pochodni, tém smutniejszém i okropniejszém owo miejsce i tak już samo przez się smutne czyniło.

To była właściwa kopalnia...

Piekielny łoskot ciągle tu panował od uderzeń młotów i motyk, któremi pracowali skazańcy. Okropny widok przedstawił się moim oczom. Kilka set istot żyjących, łachmanami okrytych, wybladłych, chorowitych, z długiemi brodami, z oczami zaczerwienionemi, a z ciężkiemi u nóg kajdanami stało przedemną... to skazańcy!

Ani jeden nie wyglądał czerstwo; wszystkie twarze smutne, wszystkie postacie przygnębione. Wszyscy milcząc, pracowali, tu i owdzie spoglądając ponuro; przy każdém uderzeniu młotem lub motyką brzmiały kajdany, które ściskały ich schorzałe członki. O przeklęte to prawodawstwo, które tak po barbarzyńsku karze!

Wielu z nich było boso; inni mieli wprawdzie obuwie, ale w jakim stanie! Inni znów mieli sandały na nogach!

Łachmany, któremi okrywali wynędzniałe ciało, były tak wilgocią przesiąkłe, że raczéj więcéj ziębiły, aniżeli ogrzewały; na potężnych brodach wisiały wskutek wielkiego mrozu lśniące sople lodu.

Nigdy nie zapomnę owego straszliwego widoku!

Przy migającém świetle pochodni wyglądali ci biedni skazańcy jak widma pozagrobowe, które głęboko pod ziemią na wieczne skazane są

traktować uwięzionych obecnie t. z. socyalistów. Bogata w pomysły inwencya dyktuje cytadelnym dziennikom najrozmaitsze sposoby „humanitarnego“ prześladowania. I tak n. p. odwiedzający więźniów krewni widzieć się mogą tylko przez dwie kraty oddzielne od siebie wolną przestrzenią w środku, tak, że jedno do drugiego ręką nie dostanie. Wizyta ogranicza się na rozmowie wobec licznego audytoryum żandarmów i czynowników, a i o takie odwiedziny niesłychanie trudno. Rozrywek umysłowych, t. j. czytania, dozwalają tylko za szczególną łaską, a w dodatku zabito okna w celach, tak że chcąc wyjrzeć na świat, trzeba wejść na okno i wspiąć się do najwyższéj szyby, w któréj urządzony jest lufcik, okratowany drutem, pomimo że całe okno i okratowane sztabami i zabite. Łatwo pojąć, że 18letni młodzieniec zamknięty w takiéj celi z jednym tylko towarzyszem losu i to schorowanym, mógł, nawet musiał prawie popaść w stan irytacyi, zdenerwowania, — a gdy mu nawet spojrzeć w ciemny lufcik na świat wzbroniono, życiem to przypłacił. Drobny to na pozór fakt, ale zawiera się w nim gorzka, wymowna ilustracya do stósunków tutejszych.

Zabity Bajte pochodził z Białocerkwi na Ukrainie i pracował jako subjekt w domu rólniczo-komisowym. Na specyalne polecenie hr. Kotzebuego, pochowano go religijnie na cmentarzu powąskowskim.

Wypadkowi temu towarzyło zajście w cytadeli, które będzie miało niezawodnie smutniejsze jeszcze dla więźniów następstwa. Gdy się uwięzieni dowiedzieli o zabiciu kolegi, żądali naprzód, aby im pokazano trupa i pozwolono oddać mu ostatnią przysługę. Żądanie to napotkało na ostrą odmowę i brutalne pogróżki. Wtedy powstał w swoim rodzaju bunt w celach. Więźniowie potłukli wszystkie sprzęty, nawet łóżka żelazne, piece, okna i t. d. nic się nie stało. Nadbiegł komendant z żandarmami na pomoc warcie. Otworzono dzwi do pierwszéj z brzegu celi; zamknięci tu rzucili się na komendanta, którego tylko przytomność żandarma uratowała od śmierci. Nareszcie związano więźniów. W ten sposób musiano formalnie zdobywać każdą celę z osobna, a siedzi w nich po dwóch. Nie zdążyła jeszcze żandarmerya ukończyć téj kampanii, gdy nadjechał prokurator i rozkazał pouwalniać z więzów skrępowanych. Ztąd awantura pomiędzy komendantem a prokuratorem. Ostatecznie jednak stało się wedle woli ostatniego. Wynknie ztąd śledztwo, którego rezultat jeszcze niewiadomy.“

W téj saméj sprawie donoszą do Dzien. Pozn. z Prus Zachodnich, że Józef Beuth uwięzionym został w pierwszym tygodniu po Wielkiejnocy nie za socyalizm, jak mylnie podano, lecz za pośredniczenie i przenoszenie listów dwóch niby podejrzanych osób; sam prokurator wspominał o tém krewnym Beutha, starającym się o jego uwolnienie, — jednakowoż nie miała komisya śledcza ani dowodów, ani téż świadków na zatwierdzenie tego zarzutu. Przytém mówił prokurator do tychże osób, że Beuth nie jak dziecko, — miał bowiem lat 17 i pół, ale wyglądał ledwie na 14, — ale jak mężczyzna dojrzały i wytrawny jednego i tegoż samego w zeznaniach swych się trzymał i nikogo ani jedném słowem nie skompromitował ani zdradził; w ogóle cała komisya śledcza podziwiała stałość charakteru i przytomność umysłu tego chłopca. Zachowanie téż Beutha uznawali ci panowie za przyzwoite i spokojne; zkądże teraz naraz zarzut rzucania na szyldwacha cegłą itd.? — Widocznie więc popełniono tu niesłychane nadużycie i teraz chcą je zamazać.

NIEMCY.

* Berlin, 21 lipca. Zwycięztwo socyalisty Hasenclevera przy ściślejszym wyborze w Wrocławiu zwraca jeszcze ciągle uwagę dziennikarstwa. Wiadomo, że kandydat partyi liberalnéj, radzca sprawiedliwości Leonhard, otrzymał tylko 6390 głosów, Hasenclever zaś 7589, a więc 1199 głosów więcéj od swego przeciwnika.

Katolicy, którzy przy pierwszych wyborach oddali 2933 głosy na dr. Hagera, redaktora Schles. Volks Ztg, przy ściślejszym wyborze nie wzięli w głosowaniu udziału, gdyż odezwa komitetu wyborczego radziła im w téj sprawie zupełną abstynencyą. — Wzrost socyalizmu na podstawie list wyborczych z każdym rokiem wzrastał w Wrocławiu. W r. 1874 oddano tamże na socyalnego kandydata tylko 1148 głosy, w r. 1877 już 4190, w roku 1878 w lipcu 6590, a w tymże roku przy ściślejszych wyborach odbytych 12 sierpnia 9768 głosów. Daty te statystyczne są najlepszym dowodem, że socyalizm, mimo praw przeciw sobie uchwalonych, nie jest, jak to niektórzy sądzili, z korzeniem wyrwany, lecz coraz bardziéj się rozrasta. Ustawy państwowe nie zadadzą ciosu stanowczego téj partyi przewrotu, jeżeli rząd nie wezwie na pomoc religii, która na wszelkie choroby społeczne najskuteczniejsze ma lekarstwo.

Z Londynu donoszą, że nurkom udało się szczęśliwie w zatopionym okręcie „Wielki Kurfürst“ umieścić 87 pontonów i żelazną tarczą zakryć otwór w nim, który powstał wskutek uderzenia „Wilhelma“. Dnia 24 bm. ma być przedsięwziętą próba wydobycia go z wody, a w razie pomyślnym okręt wydobyty ma wylądować w zatoce między Folkestone i Hythe.

Studenci uniwersytetu berlińskiego przesłali w ostatnich dniach b. ministrowi Falkowi adres z 1141 podpisami. Wątpimy, czy te sympatye młodych liberałów pocieszą p. Falka w jego smutnéj doli.

Nordd. Allg. Ztg występuje obecnie z wielką stanowczością przeciw dziennikarzom, „którzy nie są ani chrześcianami, ani Niemcami“, t. j. przeciw skrybentom żydowskim. Zarzuca im ten organ, że Żydzi w swych artykułach głoszą ustawicznie negacyą powagi państwa i wpływu Kościoła i dodaje, że wpływ tych piśmideł bardzo zgubnie działa na ducha, smak i sumienie większéj części ludności niemieckiéj. Przytacza daléj słowa z Düsseldorfer Anzeiger, który tak pisze przeciw jednemu z takich heroldów opinii publicznéj, t. j. przeciw Kladderadaczowi:

Jak w zewnętrznéj polityce dąży on (Kladderadacz) do tego, aby Niemcy pokłócić z innemi mocarstwami, i jak podczas kulturkampfu przez swe antireligijne wycieczki wskazywał na państwo i na sfery nie należące do kierunku ultramontańskiego jako na przeciwników religii, tak obecnie chce we wnętrznéj polityce wywołać nowy konflikt.

Wiadomość podana przez niektóre gazety, jakoby nuncyusz Masella miał się udać do Kissingen w celu układów z ks. Bismarckiem, jest wedle Nordd. Allg. Ztg pozbawioną podstawy. Nuncyusz Masella ma w tych dniach za urlopem wyjechać do Włoch.

---

† Biskup Konrad Martin. Dnia 16 bm. o godzinie 11 w nocy rozstał się z tym światem Biskup Martin. Imię jego znane było i po za granicami Niemiec, zwłaszcza w czasie walki kulturnéj, w któréj ten wysoki dostojnik niepoślednią odegrał rolę.

Urodził się Biskup Martin 18 maja 1812 r. w Geismar, a po otrzymaniu stopnia doktora w teologii na akademii w Monasterze, przyjął 27 lutego 1836 w Kolonii święcenia kapłańskie. Przez pewien czas był nauczycielem religii w katolickiém gimnazyum kolońskiém, gdy w roku 1844 powołany został na profesora teologii do Bonn.

Mianowany 29 stycznia 1856 r. Biskupem Paderbornskim, otrzymał 17 sierpnia tegoż roku sakrę biskupią.

W różnych kierunkach i na różnych polach położył zmarły wielkie zasługi około sprawy katolickiéj, któréj dzielnym zawsze był rzecznikiem i obrońcą. Podczas pobytu swego w Kolonii napisał znany podręcznik nauki religii dla wyższych zakładów naukowych, który przeszło dwudziestu doczekał się wydań, a tłomaczony był także na język polski. Przez długie lata książka ta używana z wielką korzyścią przez młodzież gimnazyalną, dostała się przed kilku laty za wpływem b. ministra Falka na indeks rządowy. „Katechizm prawa kościelnego“, napisany w ostatnich latach przez Biskupa Martina, zwrócił na siebie powszechną uwagę.

W r. 1867 zwołał synod dyecezalny, aby podnieść karność i ducha kościelnego pomiędzy duchowieństwem. W Heiligenstadt założył „seminarium puerorum“, a w samym Paderbornie własnym nakładem konwikt dla kleryków. Wychowanie młodzieży, poświęcającéj się stanowi duchownemu, miało w nim gorliwego opiekuna: jako Biskup zimą miewał co tydzień w seminaryum odczyty z teologii pastoralnéj i prawa kościelnego.

Z wybuchem walki kulturnéj zmarły silnie i z wielką stanowczością stanął w obronie wolności Kościoła. W listach pasterskich rozbierał z wielką trafnością kwestye sporne i kładł nacisk na nieprzedawnione prawa wiary naszéj św.; w pismach ulotnych z wielką mocą walczył także w obronie tych zasad. Pisma jego rozchwytywane przez katolików, ściągały na siebie liczne napaści gazet liberalnych.

Za przestępstwo ustaw majowych został zmarły dostojnik skazany na grzywny i więzienie, a wreszcie przez berliński trybunał dla spraw kościelnych złożony z stolicy biskupiéj.

Na obcéj ziemi Biskup Martin zakończył swe życie. Wygnaniec, nie miał téj pociechy, by umrzeć w pośród swych dyecezyan, których tak kochał i dla których zbawienia prawie ćwierć wieku z taką gorliwością pracował.

FRANCYA.

* Paryż, 21 lipca. W Marsylii odbył się wczoraj z powodu imienin hr. Chamborda bankiet. Przewodniczący margr. Foresta miał przydłuższą mowę, w któréj oświadczył w imieniu hr. Chamborda, iż twierdzenie, jakoby tenże wolał przebywać za granicą, aniżeli w kraju, jest fałszywém. Hrabia Ch. życzy sobie gorąco powrotu do Francyi.

Książę Hieronim Napoleon przemówił do delegatów bonapartystowskich z południowéj Francyi w te słowa:

Jako głowa méj rodziny i jako szef dynastyi będę umiał spełnić me obowiązki; atoli musicie Panowie pozwolić na to, że ja oznaczę chwilę, w któréj zażądamy zwrotu praw naszych. Obecnie jest rzeczpospolita prawidłowym i prawnym rządem kraju; ma ona dzisiaj prawo, jeżeli nie do naszéj sympatyi, to przynajmniéj do naszego szacunku. Jako dziecko rewolucyi, które wyszło z życzenia ludu, nie może cesarstwo, czy ono będzie samodzierczém czy demokratycznem, otrzymać sankcyi swéj od nikogo innego, tylko od ludu francuskiego. Co się mnie tyczy, który odtąd jestem jedynym naczelnikiem rodziny Bonapartych, to ja nie pozwolę się użyć do żadnéj intrygi, ani téż do żadnych ustępstw, przez które bonapartyści mogliby popaść w przeciwieństwo ze swym początkiem.

W dzienniku Pays kończy Paweł Cassagnac jeden ze swych artykułów temi słowy:

Kiedy chodzi o to, aby katolicką Francyą uspokoić, wtedy książę Napoleon powiada: „późniéj!“ Kiedy chodzi o to, aby podnieść stanowczo chorągiew naszę przeciwko rzeczypospolitéj, wtedy ks. Napoleon powiada „późniéj!“ Życzę mu z całego serca, aby kiedyś, skoro uzna za stósowne powziąć jakieś postanowienie, nie zawołano na niego ze wszech stron: „za późno!“

Według dziennika Constitutionel miał ks. Napoleon wyrazić się do kilku zaufanych przyjaciół:

Wyjeżdżam do Salins (wody w Jura). Skoro cesarzowa się uspokoi i boleść swoję stłumi, wtedy bardzo chętnie dwa lub trzy razy przejadę się po za kanał, aby na pierwsze jéj skinienie złożyć jéj me uszanowanie. Nie pozwolę tylko na to, aby się pomiędzy mnie a Jéj Cesarską Mość wciskali jacyś pośrednicy.

Powiadają, że ks. Bassano, donosząc księciu Napoleonowi, że cesarzowa gotowa jest go przyjąć, nie przestrzegał względem niego zwyczajnych form grzeczności, i zimno wykonał otrzymany rozkaz, przez co książę, uważający się za głowę rodziny, mocno się miał czuć dotknięty. Constitutionel dowiaduje się, że w danéj chwili ogłosi książę swój program w formie listu do przyjaciela, aby przez to niecierpliwym bonapartystom dać jakieś zadośćuczynienie.

Cudzoziemcy we Francyi dochodzili i dochodzą do wielkich zaszczytów. Waddington jest Anglikiem, Gambetta Genueńczykiem; wieść o Florentyńskiem pochodzeniu Miraubeau jest wprawdzie zmyśloną, ale za to Mazarin był niezaprzeczenie Włochem, ks. Broglie Piemontczykiem, a Bonaparci Korsykanami, Wilson, referent komisyi budżetowéj, jest synem angielskiego inżyniera, który gaz w Paryżu zaprowadził; Robert Mitchell jest z ojca Irlandczyk, z matki Hiszpan; Spuller, który jako sekretarz Gambetty uszedł z Paryża balonem, jest Niemiec; Thomson, deputowany z Algieru jest Amerykanin. Benedetti jest synem Włocha; hrabia Walewski, minister spraw zagranicznych za Napoleona III był Polakiem; baron Langsorff, poseł z czasów Ludwika Filipa, był rodem Hess; hr. Rossi, Włoch z urodzenia był przez pewien czas naturalizowanym Szwajcarem; Bixio ziomek Garibaldego, był przez pewien czas ministrem rólnictwa za Napoleona III; Steenakers, który podczas ostatniéj niemiecko-francuskiéj wojny zorganizował pocztę gołębią i zaprowadził fotografowaną korespondencyą, był Belgijczykiem; Johnston deputowany z czasów cesarstwa i bogaty kupiec z Bordeaux jest rodem Anglik; bracia Thayer, senatorowie z czasów cesarstwa, byli synami Amerykanina; Jussuf, który się wyrzekł koranu, walczył w Algierze, był niegdyś ulubionym niewolnikiem beja z Tunisu; jenerał Bourbaki pochodzi z Grecyi; Leon Say jest Szwajcarem, Solar dziennikarz i bibliofil był Portugalczykiem; przodkiem bankiera Pereire był żyd portugalski; Block, pierwszy statystyk francuzki ujrzał światło dzienne w Berlinie; ksiądz Bauer kaznodzieja na dworze Napoleona III był przed nawróceniem swojém węgierskim żydem; Deguerry, proboszcz u św. Magdaleny i jedna z ofiar komuny, pochodził ze Szwajcaryi; Chodźko, profesor literatur słowiańskich w Collège de France był naszym rodakiem, był on także adjutantem Lafayetta; Browrn-Sequard, następca Klaudyusza Bernarda na katedrze fizyologii, pochodzi z Filadelfii; Jahr, który zaprowadził homeopatyą był Niemcem; zmarły Buloz, założyciel Revue de deux mondes i publicysta Weiss, są Szwajcarami a Galignani jest Włochem; Paweł de Kock był synem holenderskiego bankiera; Aleksander Dumas ojciec był synem Murzynki.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 21 lipca. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem cesarza wspólna narada ministrów w sprawie kolei żelaznych. W naradzie téj brali udział ministrowie Stremayr, de Pretis i hr. Taaffe i węgierscy ministrowie Tisza i hr. Szapary.

Wiedeń, 20 lipca. Cesarz wyjeżdża wieczorem do Ischl. Rosyjski ambasador w Carogrodzie, książę Łobanow, przybył do Wiednia.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował tajnego wyższego radzcę rejencyjnego i referującego w państwowym urzędzie sprawiedliwości dra Meyera i tajnego wyższego radzcę rejencyjnego i referującego w ministerstwie handlu i przemysłu Kommel stałymi członkami urzędu patentowego.

---

* **Dla p. Wejmana,** emerytowanego nauczyciela z Sierakowa, otrzymaliśmy od ks. N. z Poznania 10 m. składki z następującém pismem: „Dla męża zacnego charakteru, przywiązanego do Kościoła i poświęcającego się dla szkoły.“ Daléj nadesłał ks. Krótki 5 marek; razem wpłynęło 15 m. (Wspomniane przez korespondenta z Sierakowa 3 m. dotąd nie nadeszły).

* **W dniu** wczorajszym rozstał się z tym światem znany w mieście naszém ś. p. Piotr Ryffert, żołnierz z powstania r. 1863. Zmarły pozostawia po sobie żonę i czworo drobnych dzieci w największéj nędzy.

* **Od jednego z obywateli wiejskich** otrzymuje Dziennik Pozn. następujące

UWAGI

nad wskazówkami dla mężów zaufania przez zarząd Towarzystwa rólniczego podanemi.

Wskazówki wypisane z dodatkowéj instrukcyi, ogłoszonéj przez naczelnego prezesa pod dniem 31 maja r. b., za mało mężom zaufania wskazują, bo opuszczono najważniejsze szczegóły, które mężowie zaufania powinni rozważyć i objaśnić mniejszym właścicielom, chcącym zaciągnąć pożyczkę z Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Dwa bowiem zachodzą przypadki, na jakich może być ustanowiona wartość gospodarstwa, na które pożyczka ma być wzięta, to jest taksa odbyć się może:

a) na podstawie systemu taks gruntowych (§ 4) z doliczeniem budynków, jeśli są z palonéj cegły na wapno stawiane i pod dachówką albo smołowcem;

b) może być wedle zasad instrukcyi z dnia 1 grudnia 1866 roku dla większych posiadłości dokonana.

W pierwszym razie należy rzecz w ten sposób objaśnić, że deputowany ziemstwa bez przybrania bonitorów, budowniczego a nawet, jeżeliby nie chciał przybrać miernika, i bez tego zjeżdża sam na taksę i z podanéj sobie mapy i wyciągu z katastru gruntowego dokonywa obliczenia wartości. W polu przekonywa się o ogólnéj wartości roli i tę oznacza wedle swego mniemania na mapie — i na tém taksa w polu skończona.

Uskuteczniwszy to, bierze wysokość wartości gospodarstwa ustanowioną dla podatku gruntowego (Grundsteuer-Reinertrag) i mnoży takową przez 30, a potrąciwszy ciężary, bierze połowę i to stanowi wartość gospodarstwa, jeżeli budynki są zwyczajne i nie mogą być doliczone do $^1/_4$ wartości wykrytéj. — Przykład to bliżéj objaśni.

Gospodarstwo obejmuje na przykład w dobréj glebie 30 hektarów czyli 120 morgów mniéj więcéj, a wartość gruntowa (Reinertrag) czyni 100 tal., podatki ogółem wynoszą z czynszami 30 tal. — będzie więc

100 × 30 = 3000 połowa zaś	1500	tal.
od tego potrącamy ciężary 30 × 20 =	600	„
pozostaje więc wartość gospodarstwa ustanowiona na	900	tal.
Jeżeli jest dom mieszkalny albo inny jaki budynek wedle przepisu masyw stawiany, natenczas doliczony może tylko być na wysokość $^1/_4$ wartości ziemi i łąk, co na 1500 tal. . . . . =	$377^1/_2$	„
wartość gospodarstwa wypadłaby więc na	$1277^1/_2$	tal.

i na taką kwotę dostał dostałby listy zastawne.

To samo gospodarstwo obliczmy teraz według b czyli drugiego przypadku, w którym właściciel poświęca na koszta taksy potrzebną sumkę, ale za to będzie miał taksę po formie wykonaną, jak w większych majątkach się praktykuje.

---

męki! Tylko brzęk kajdan, głębokie westchnienia i jęki pracujących, groźne nawoływania i łajania dozorców przypominały mi, że się znajduję w sybiryjskiéj kaźni.

Uderzenia młotem i kopanie nie ustawały, a gdy zmęczony skazaniec na chwilę ze znużenia ustawał w pracy, już grzmiało surowe napomnienie dozórcy.

Prawdziwie zabijająca praca, a przy tém jak przygnębiająca ducha skazańca, który pracując jakby w paroksyzmie, nigdy nie widzi ani słońca, ani księżyca, ani gwiazd i już za życia jest jakby w grobie pogrzebanym.

Jeden z skazańców wysoki, ale wątły mężczyzna, szczególnie mnie zajął. Dysząc, rąbał skałę, ale ciosy, które zadawał, słabe były. Przystąpiłem do niego.

„Za co się tu znajdujesz?“ — zapytałem go.

Wejrzał na mnie trwożliwie, prawie przestraszony i milcząc, daléj pracował.

„Nie wolno mówić skazańcom o powodach, dla których tu się dostali,“ rzekł mi obok stojący dozorca.

Zadrzałem ze zgrozy. Być żywo pochowanym, a nie módz powiedzieć za co? — dla czego?...

„Kto jest ten skazaniec?“ spytałem po cichu mego przewodnika.

„Numer 114!“ odrzekł mi krótko.

„Widzę to“ odrzekłem, „ale jaka jego przeszłość, jaka rodzina jego?“

„To hrabia N. N. znany spiskowiec“, odrzekł przewodnik; „więcéj nie wolno mi mówić o Numerze 114.“

Stęchłe, zepsute powietrze zaczęło mnie dusić. Piersi moje tłoczył ciężar niewypowiedziany; zdawało mi się, że się w téj trupiéj atmosferze uduszę.

„Wyprowadź mnie Pan ztąd jak najprędzéj“, zawołałem na mojego przewodnika. Usłuchał. Szybko szliśmy kurytarzami, aby jak najprędzéj dostać się na świeże powietrze.

Gdym wyszedł z kopalni, powitał mnie komendant nad skazańcami: „Jakie wrażenie zrobił na Panu nasz zakład skazańców?“, mówił do mnie.

Ja zaś zgrozą przejęty, nie mogąc i niechcąc odpowiadać na takie zapytanie, sztywnie mu się ukłoniłem. Nie wiem, jak rozumiał moje milczenie i mój ukłon, ale zadowolniony z tego dodał ironicznie: „Pilni, pracowici ludzie tam na dole!“

„Prawda, że pilni“, odpowiedziałem, ale z jaką tęsknotą wyczekiwać muszą te nieszczęśliwe istoty każdéj niedzieli, aby odpocząć po tak ciężkiéj pracy! Jak miły dla nich musi być ten odpoczynek!“

„Odpoczynek?... Skazańcy nie mają odpoczynku, muszą zawsze pracować.“

„Zawsze?“

„Tak jest! Przecież są wskazani do kaźni katorznéj, do pracy ciągłéj, przymusowéj. Kto raz dostanie się do kopalni, już z niéj nie wychodzi.“

„Ale to okropnie, to po barbarzyńsku“, zawołałem z zgrozą. Komendant ruszył ramionami i dodał: „Skazańcy pracują dziennie dwanaście godzin, nawet w niedzielę. Nie ma dla nich odpoczynku. Ale prawda, cóż mówię?... Dwa razy w roku mogą odpocząć... Na Wielkanoc i w dniu urodzin Najjaśniejszego cara!“

A więc przypuszczając owe 100 morgów w dobréj glebie jak wyżéj i odpowiedni kawałek łąki dobréj i dom masywny pod dachem ogniotrwałym, a będzie, przyjąwszy pszenną ziemię i łąkę razem w wartości 50 tal. za morg,

100 × 50 = ...	5000 tal.
(budynki, jeżeli są, mogą być doliczone na wysokość ¹/₄ części od tych 500 talarów, a więc)	1250 tal.
razem	6250 tal.
odliczmy jak w pierwszym przypadku ciężary wynoszące 30 tal., to uczyni 20 razy wzięte	600 tal.
pozostaje	5650 tal.
jako wartość gospodarstwa, od któréj na wysokość połowy = ...	2825 tal.
dostanie listy zastawne, policzywszy ad a	1277 tal.
dostałby w przypadku b więcéj o	1548 tal.

Pytam się, czy nie należy zatém tak objaśnić i obliczyć, że koszta w pierwszym przypadku na samego deputowanego mogą, przypuśćmy, wynosić 10 tal., a przybrany miernik i dwóch bonitorów po 5 tal. razem 25 tal. W drugim przypadku przypuściwszy, że koszta taksy nie 25, ale 30, nawet 40 tal. wyniosą — czy nie lepiéj przecież wydać 30 czy 40 tal., jeżeli za to 1548 tal. więcéj się dostanie?

Gdy zaś taka procedura jest możebną, a wykonanie zależy tylko od żądającego pożyczki, przeto mężowie zaufania obok wskazówek przez zarząd Towarzystwa rólniczego podanych powinni koniecznie objaśnić małych właścicieli według mego obliczenia i tu podanych wskazówek.

* **Obojętność nie do darowania** dla własnych spraw i własnych interesów, pokazali wczoraj członkowie Towarzystwa Pożyczkowego przemysłowców miasta Poznania. Mimo, że porządek dzienny obejmował kilka spraw bardzo ważnych, nie zebrało się na 800 przeszło członków ani 50, która to liczba mniéj więcéj do ważności uchwał jest potrzebną. Dyrekcya i Rada nadzorcza, oraz kilkunastu członków czekało od godz. 7 i pół do godz. 9téj napróżno; koszta wydane na ogłoszenia przepadły, gdyż dyrekcya ponownie zebranie ogłosić będzie musiała. Jest to bardzo niepokojący objaw obojętności członków, dowodzący, że znacznéj bardzo liczbie nie zależy na tém, aby sprawy Towarzystwa były dobrze pokierowane, aby pomiędzy członkami a Dyrekcyą i Radą nadzorczą zachodził ścisły związek i porozumienie, lecz głównie o to, aby wziąwszy pożyczkę o nic więcéj się nie troszczyć.

* **Oferty** na dostawę drutów dzwonkowych (Klingelzug) dla tutejszego nowego teatru miejskiego przyjmować będzie magistrat do dnia 15 sierpnia r. b. w miejskiém biurze budowlowém, gdzie i warunki są wyłożone do przejrzenia lub nabycia za opłatą 50 fen. kopialii.

* **Z dniem wczorajszym** rozpoczęły się ferye sądowe i trwać będą aż do 31 sierpnia.

* **Z dniem 20 b. m.** zmienionym został kurs poczt z miasta naszego odchodzących: 1) Odjazd poczty osobowéj do Kostrzyna o 12 godz. 30 min. w nocy. 2) Poczta osobowa do Mur. Gośliny została zniesioną. 3) Nowo zaprowadzoną została poczta osobowa pomiędzy Poznaniem a Rogoźnem. Odchodzi ona o godz. 12 min. 15 w nocy z Poznania, a przychodzi z Rogoźna do Poznania o 1 godz. 15 min. po południu.

* **W Lesznie** opiekują się po domach choremi 3 Siostry Elżbietanki i 3 Dyakoniski, ale nie są w stanie wydołać pracy, jaką mają. Z trzech Sióstr dwie z nawału pracy zachorowały, a w Posener Ztg. dopraszają się z tego miasta o przybycie w ich miejsce innych Sióstr, których błogosławiona działalność, zupełne, nawet między innowiercami, znalazła uznanie.

* **Do Jutrosina** zjechał 14 b. m. landrat hr. Posadowsky, dla naradzenia się z przedstawicielami dozorów szkół katolickiéj i żydowskiéj, nad połączeniem ich w „symultankę." Na 7 głosujących, 6 na tę połączenie przystało.

* **Posada** burmistrza w Pniewach poruczoną została swego czasu komisarzowi okręgowemu Szablikowskiemu prowizorycznie na lat 5. Czas ten kończy się z dniem 1 stycznia 1880 r. Reprezentacya miejska zajmowała się więc w tych czasach sprawą obsadzenia téj posady, a rezultatem tego było, że uchwalono, aby dotychczasowe prowizoryum przedłużyć na dalsze 5 lat.

* **W Olsztynie** poczęły się teraz roki sądów przysięgłych, przed któremi stawa 72 oskarżonych o przemycywanie bydła z Królestwa wbrew przepisom przeciw zarazie. Łączy się z tém fałszowanie świadectw co do pochodzenia bydła i krzywoprzysięztwo nawet.

* **Ponieważ** dotychczasowy członek parlamentu niemieckiego pan Puttkamer, poseł z okręgu wyborczego wschowskiego, mianowany być ma podsekretarzem stanu dla skarbowości w zarządzie Alzacyi i Lotaryngii, a w skutek tego zapewne niezadługo mandat swój złoży, przeto będzie potrzebny nowy tam wybór. P. Puttkamer wystąpił w ostatnich czasach z stronnictwa narodowo-liberalnego, do którego należał. Prócz tego donosi Voss. Ztg., że i prezes policyi p. Staudy ma podobno być powołany do zarządu Alzacyi i Lotaryngii.

* **Z Działdowa** donoszą, że przechodzą teraz wielkie ładunki płatów z Królestwa i Rosyi jako materyał papierniczy. Zdaje się, że spekulacya spieszy się, aby niedoczekać zaprowadzenia cła na ten materyał. Dowóz zboża z Królestwa zmniejsza się.

* **Osobliwszy** obchód odbył się w tych dniach w miejscowości Andorf. Trzy bardzo poważane pary małżeńskie obchodziły jednego dnia swe złote wesele. Co jeszcze szczególniejsza, że dwie z tych par jubileuszowych mieszkają stale w jednym domu a trzecia w téj samréj wsi. Trzéj jubilaci liczą razem lat 232, trzy jubilatki 220.

* **Pani B.** bawiła w tych dniach z jedném swojém dzieckiem u rodziców swoich w Kruszwicy. Ponieważ jeden z berlińskich lekarzy doradził był jéj, aby co wieczora twarz i ręce dziecka, cierpiącego na pewną chorobę, skrapiała bencyną, przeto zrobiła to i wieczorem dnia 15 b. m. Kiedy się na chwilę była oddaliła z pokoju, w którym dziecko leżało, usłyszała nagle krzyk jego; pospieszywszy więc znowu do pokoju, zastała dziecko w płomieniach. Zostawione bez dozoru, zapaliło było bowiem zapałkę, od któréj bencyna się zapaliła. Rany z opalenia nie są na szczęście niebezpieczne.

* **W Bartoszycach** w Prusach Zachodnich musiała kasa pożyczkowa, która nie była jednak stowarzyszeniem lecz prywatną kasą oszczędności, być zwiniętą w skutek nierzetelności kasyera. Rozpoczęte śledztwo wykazało, że kasa ta posiada tylko 4000 m. aktywów a 50,000 m. pasywów. Pz upadku kasy otworzono konkurs nad majątkiem jéj zarządzcy, sekretarza sądowego Jüterbocka, którego równocześnie uwięziono; w nocy jednak na 10 b. m. Jüterbock nagle w więzieniu umarł.

* **Na polu** w Suchostrzygach pod Tczewem znaleziono w korycie rzeki Motławy stary szyszak żelazny, oryginalnego kształtu, z żelaznym prętem z przodu, jakoby do oparcia o zbroję na piersi. Osobliwość tę chowa u siebie pan Rogowski w Suchostrzygach (Lunau).

* **Królowa angielska,** według jednego z czasopism angielskich, od czasu śmierci swego męża zaoszczędziła z z swych dochodów ogromną sumę 4 milionów funtów szt., czyli przeszło 80 milionów mrk., które złożone są w konsolach, rencie francuskiej i angielskich akcyach kolejowych.

* **Z wielką okazałością** odbył się w poniedziałek 14 b. m. w Zagrzebiu pogrzeb, albo raczej przeniesienie zwłok ludowego poety kroackiego, Preradowicza, na cmentarz centralny. Przed trumną postępowały wszystkie stowarzyszenia i korporacye zagrzebskie, tudzież deputacye wielu miast. Niesiono też przed trumną około 100 wieńców. Za karawanem obok rodziny zmarłego szedł ban Kroacyi, szefowie sekcyjni i inni reprezentanci rządu krajowego, sejmu i duchowieństwa. Z dworca, gdzie przemawiał poeta Senoa, udał się orszak pogrzebowy do katedry, a po odprawionem tam nabożeństwie na cmentarz. Bezpośrednio po złożeniu trumny w grobowcu odsłoniony został wspaniały pomnik Preradowicza z kararyskiego marmuru. Nad grobem miał mowę deputowany Sojnowicz.

* **Kalendarz.** Jutro, w środę dnia 23 lipca, Apolinarego b. Wschód słońca o godz. 4 minut 6. Zachód o godzinie 8 minut 5.

Długość dnia 15 godzin 59 minut.

Wypadki historyczne. 1400 Uroczysty wjazd Władysława III. do Budy. — 1508 Pobicie Tatarów pod Wronową. — 1657 Rakoczy przyjmuje uciążliwe warunki pokoju. — 1792 Stanisław Poniatowski przystępuje do Targowicy. — 1793 Targowiczanie podpisują rozbiór kraju. — 1831 Bitwa pod Raciążem.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań, 22 lipca 1879.

Okowita, (z beczką) pr. 100 l. = 10,000% Tralles Wypow. 10,000 litr., cena wypowiedziana 52,20, lipiec 52,20, sierpień 52,10—30, wrzesień 52,—, październik 50,30, na listopad 48,90 m., grudzień 48,30 m.

(Sprawozdanie giełdowe). — **Poznań**, 22 lipca. 4% listy zastawne poznańskie 98,40. 4% listy rentow. poznańskie 98,60. 5% powiatowe obligacye 104,—. 4½% powiatowe obligacye —,—. 3½% śląskie listy zastawne 89,50. 4% śląskie listy rentowe 99,30. Kwilecki, Potocki i Sp (Bank rólniczy) 53,—. Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 38,—. Poznański bank prowincyonalny 105,—. 4% pożyczka państw. 99,20. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 105,50. 3½% obligi długu państwa 94,80. Marchijsko-pozn. 24,—. Marchijsko-pozn. k. ż. 5% akc. zakł. 95,—. Starogardzko-pozn. k. ż. 102,75. Austr. noty bankowe 176,20. Polskie likw. listy 58,50. Rosyjskie noty bankowe 214,10 m.

Bydgoszcz 21 lipca.

Pszenica: wyżéj, 169—187 m., za wyborową więcéj.

Żyto niezm., 108—121 marek.

Owies ma popyt, 120—130 m.

Rzepak 212—224 marek.

Reszta zboża latowego bez popytu i ofert.

(Wszystko per 1000 kilogr. według jakości).

Okowita 53,50 m. za 100 litr. à 100%.

Wrocław, 21 lipca 1879

Zyto (za 2000 funt.), wyżéj, wypowiedz. 1000 cent. cena wypow. —,— płac., lipiec 125,50 płc., lipiec-sierpień 124,50—124 płac., sierpień-wrzesień 124,50 płac., wrzesień-październik 127,— żądano, październik-listopad 128,— płac., listopad-grudzień 129,— żądano i płacono, kwiecień-maj — płc.

Pszenica 190 płc., na lipiec-sierpień —,— żąd., wrzesień-październik 196 żąd. Wyp. — cent.

Owies 123,— pł., lipiec-sierpień 120.50 płc., wrzesień-październik 124 żąd. Wyp. — cen.

Rzep na sierpień-wrzesień 242.50 żąd., 237,50 płc. wrzesień-paźdz. 245 żąd., — płc.

Oléj rzepiowy słabiéj, wyp. — cent., w miejscu 58,— żąd, lipiec 55,50 żąd., — płc. lipiec-sierpień 55,— żąd., wrzesień-paźdz. 53,50 żąd., — płc., paźdz.-listopad 54,— żąd, listopad-grudzień 54,— żąd., kwiecień-maj 55,50 żąd.

Okowita niezm., wypowiedz —,— litr., lipiec 53,— płac., lipiec-sierpień 53,— płacono, — — żąd., sierpień-wrzesień 52,80 płacono, wrzesień-październik 51,70 płc. i żąd., 52 płc., październik-listopad 50,— płc.

Cena wypowiedziana na 22 lipca: żyto 125,50 m pszenica 190 m., owies 120,50 mrk. rzep 242,50 m, oléj rzepiowy 55,50 m., okowita 53,— m

Ceny targowe z dnia 19 lipca 1879.

Postanowienia miejskiej deputacyi targowéj.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. ℳ	₰	najniż. ℳ	₰	średni najwyż. ℳ	₰	najniż. ℳ	₰	lekki towar najwyż. ℳ	₰	najniż. ℳ	₰
Pszenica biała . .	19	40	19	—	17	90	17	60	16	80	16	—
„ żółta . .	18	70	18	40	17	70	17	40	16	70	15	90
Żyto	14	—	13	70	13	50	13	90	12	90	12	50
Jęczmień nowy . .	13	90	13	50	13	—	12	50	12	20	12	—
Owies	13	—	12	60	12	40	11	80	11	60	11	40
Groch	15	60	14	80	14	50	13	90	13	50	12	40

Postanowienia komisyi handlowéj.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Rzep	100 kilogr.	—	—	20	—	16	—
Rzepik zimowy .	„	22	50	21	—	19	—
Rzepik latowy .	„	—	—	—	—	—	—
Lnica.	„	—	—	.	—	—	—
Siemię lniane . .	„	—	—	—	—	—	—
Siemię konopiane	„	—	—	—	—	—	—

Koniczyna do siewu, nom. czerwona spok. za 50 kilogram. 28—33—38—41 marek; biała niezm. 30—38—45—55 marek.

Makuchy rzepakowe niezm. za 50 kilo 6,20—6,40, wrzesień-paźdz. 6,20 mrk.

Makuchy siem. spok. za 50 kil. 9,00—9,30 m. obce 7,10—8 m.

Tymotka spok. za 50 kilogr. 12,50—14—17—19,50.

Łubin potw., żółty za 100 kil., żółty 7,50—7,90 do 8,30 m. nieb. 7,30—7,60—8,00 mrk.

Berlin, 21 lipca (spraw. urzędowe). Pszenica w miejscu wyżéj. Terminy: wyżéj. Za 1000 kil. w miejscu żąd. 175—208 według jakości; na miesiąc bieżący i lipiec-sierpień —— płac., na sierpień-wrzesień —,—; na wrzesień-październik 198—200,5 płacono, na październik-listopad 199—202,5 płacono, na listopad-grudzień 202—203 płc. Ceny wypowiedziane — marek.

Zyto w miejscu wyżéj. Terminy wyżéj. Za 1000 kilogr. w miejscu żądano 123—139 według jakości, na miesiąc bieżący płacono 122,5—126; na lipiec-sierpień 1879 płc. 122,5—126; na sierpień-wrzesień płac. 122,5—126; na wrzesień-paźdz. pł. 128—128,75—128,5; na październik-listopad pł. 130—130,5; na listopad-grudzień pł. 132—132,5. Cena wypowiedziana 126 marek.

Jęczmień za 1000 kilog. mniejszego i większego ziarna żąd. 100-180 według jakości.

Owies w miejscu wyżéj. Terminy wyżéj. Za 1000 kilog. w miejscu żąd. 113—149 według jakości; na miesiąc bieżący płc. 129,5; na lipiec-sierpień płac. 129,5; na wrzesień-październik płac. 131,5; na paźdz.-listopad płac. 132,5. Cena wypowiedzenia 129,5 marek.

Kukurydza w miejscu słabo. W miejscu żąd. 104—108 według jakości.

Groch za 1000 kilog. wrzacego grochu 147—190, grochu na paszę żąd 126—146 według jakości.

Oléj rzepakowy wyżéj. Za 100 kil. w miejscu bez 55,3 beczki marek, w miejscu z beczką — m.; na miesiąc bieżący i lipiec-sierpień 55,5 pł. sierpień-wrzesień i wrzesień-październik płac. 55,3; na październik-listopad płacono 55,6; na listopad-grudzień płacono 55,8; na grudzień-styczeń 1880 płacono 56—; na kwiecień-maj 57,—. Ceny wypowiedziane —,— marek.

Okowita. Terminy: stale i wyżéj. Za 100 litr. à 100 pct.—10,000 litr. pct. w miejscu bez beczki płac. 54,3—54, w miejscu z beczką pł. —; na miesiąc bieżący i lipiec-sierpień pł. 53,5—53,4—53,5; na sierpień-wrzesień płac. 53,6—53,4—53,5; na wrzesień-paźdz. pł. 53,7—53,5—53,6; na październik-listopad płacono 52,2—52; na listopad-grudzień płc. 51,3—51,2; na kwiecień-maj 1880 płc. 52,6 do 52,4—52,5. Cena wypowiedzenia 53,5 marek.

Szczecin, 21 lipca. (Urzędowe sprawozd. giełdowe).

Pszenica stale, za 1000 kilo w miejscu za żółtą krajową 182—195 marek., białą krajową 185—197 m., lipiec i lipiec-sierpień płac. 193,— m., na wrzesień-październik płacono 195—196,5 mrk., na październik-listopad żąd. 198 marek. na wiosnę płc. — m.

Zyto stale, za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 127—131 m, rosyjskie 115—123 m., na lipiec i lipiec-sierpień płacono 117—118 marek, na sierpień-wrzesień — m., na wrzesień-paźdz. płac. 123,5—124,5—124 m., na październik-listopad płac. 125—126,5—126 m.

Jęczmień stale, za 1000 kilog. w miejscu, browaru 132—137 m., ciężki 142—150 m., do paszy 1[illegible] do 115 m.

Owies niezm. za 1000 kil. w miejscu 115—12[illegible]

Groch spok., za 1000 kil. w miejscu do paszy 122—130 m., do gotowania 134—142 m.

Rzepak słabo, za 1000 kilo, krajowy mokry 190—200 m., wilg. 220—228 m., suchy 233—238 mrk., na wrzesień-październik płc. 251 m.

Oléj rzepakowy potw., za 100 kilo w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żąd. 57,5 m., krótkie dostawy z beczką —, lipiec i lipiec-sierpień płc. 55 m., na sierpień płc. — m., na wrzesień-pazdziernik żąd. 55,5 m., na październik płac. 55,5 mrk., na paźdz.-listopad płc. 55 m., na kwiecień-maj żąd. — marek.

Okowita staléj, za 10,000 litr. proct., w miejscu bez beczki płacono 54,5 m., z beczką płac. — m., lipiec pł. 53.1 m.; lipiec-sierpień i sierpień-wrzesień pł. 53 marek, na wrzesień-październik płacono 53,— marek, na październik-listopad pł. 51,2—51,5 m., na listopad-grudzień płc. — mrk., na wiosnę płac. i żąd. — marek.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, dnia 22 lipca 1879. (Kursa końcowe).

Pszenica stale		**Kapitały.**	
czerwiec-lipiec	198,50	Galic. akc. k. . .	105,—
wrzesień-paźdź.	201,—	Pr. pożyczka państ.	95,—
Zyto spok.		Pozn. listy z. . .	98,60
czerwiec	126,—	Pozn. listy rent. .	98,70
czerw.-lipiec	128,25	Austr. banknoty .	176,75
wrzesień-paźdź.	130,50	Austr. renta złota.	69,10
Olej rzep. potwier.		Austr. losy 1860. .	122,25
czerwiec	55,50	Włochy	80,80
wrzesień-paźdź.	55,30	Amerykany . .	—,—
Okowita słabo		Rumuny	32,50
w miejscu	53,80	Ros. banknoty . .	210,—
czerw.-lipiec	53,20	Ros.-ang. pożyczka	—,—
lipiec-sierpień	53,30	Ros. losy prem. 1866	—,—
sierp.-wrzesień	53,40	Pol. lik. l. zast. .	—,—
Owies		Kredyty	477,—
czerwiec	129,—	Kolej państwowa .	494,50
Wypow. żyta	150,—	Lombardy. . .	155,—
Wypow. okow.	8000,00	Usposob. słabo	

Szczecin, dnia 22 lipca 1879. (Kursa końcowe.)

Pszenica spok.		**Oléj rzep.** bez pok.	
czerwiec-lipiec	195,—	czerwiec	55,25
wrzesień-paźd.	197,—	wrzesień-paźdź.	55,25
Zyto niezm.		**Okowita** stale	
czerw. lipiec	119,—	w miejscu	54,70
wrzesień-paźd.	124,—	czerw.-lip	53,20
Owies		lip.-sierp.	53,20
na —		sierp.-wrzesień	53,20
na —		**Petroleum**	
na —		jesień	775,—

†

W poniedziałek, o godzinie 1 w nocy, zasnął w Bogu opatrzony śś. Sakramentami, po długiéj i ciężkiéj chorobie, nasz kolega i przyjaciel z roku 1863 śp. (97)

Piotr Ryffert,

przeżywszy lat 37.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek o 6 godzinie po południu z ulicy Strzałowéj nr. 6, o czém zawiadamiają

Koledzy z oddziału Junga de Blankencheim.

A. Krzyżanowski

ul. Piaskowa 10. w Poznaniu. Tama Garbarska 1

poleca swój największy skład

gotowych pomników

w wszelkich kształtach z marmuru kararyjskiego, czarnego, belgijskiego i szląskiego, z granitu polerowanego czerwonego, zielonego i niebieskiego, jako też i z syenitu. (642)

Smarowidło na osie
Oliwę do lokomobil etc.
Tran na szory
Petroleum

poleca po najniższych cenach (95)

R. Barcikowski, Poznań.

(Łaskawe zamówienia proszę wprost uskutecznić)

Żywot i czyny

WIELOPOLSKIEGO

podług najnowszych badań opisał **Epsilon.** (90)

(odbitka z Kuryera Pozn. str. 62)

cena 50 fen.

sprzedaje się w

Ekspedycyi Kuryera Pozn

Akademik, Polak, od kilku tygodni złożony ciężką chorobą, leży w Monachium bez wszelkich środków ratunku i pomocy. Uprasza się szlachetnych panów i panie o łaskawe wsparcie na ręce redakcyi Kuryera Poznańskiego.

Podejmuję się **prowadzić owczarnie**, w tym celu uprzejmie proszę Szan. P. P. właścicieli większych owczarń w Księstwie i w Prusach Zach. o jak najliczniejsze zgłoszenia. (37)

Dr. Z. Rościszewski

Warszawa, ul. Elektoralna 20 mieszkania 23.

Wody mineralne.

Nową przesyłkę wód wprost z odnośnych źródeł jako to: **Bilin, Ems, Karlsbad, Marienbad, Eger, Iwonicz** i **Salzbrunn** odebrał (94)

R. Barcikowski,

Poznań.

Lakier na podłogi

do natychmiastowego użycia, trwały i szybko schnący

½ ko. 1 m. 10 fen., 1 ko. 2 m. 20 fen. włącznie **oryg. butelki**

z fabryki Ernesta Engel w Berlinie S. W.

do nabycia w składzie generalnym pana

Romana Barcikowskiego Nowa ul. (w Bazarze)

(763) w Swarzędzu u pana **Mich. Badt.**

A. & F. ZEUSCHNER,

nadworni fotografiści i malarze portretowi

Poznań Wilhelmowska ul. 27, naprzeciw ces urzędu poczt.

Zakład jest codziennie od godz. 9 otwartym.

Wykonuje się obrazy w każdym żądanym formacie, aż do **naturalnéj wielkości**, także **w farbie olejnéj**, jako **akwarelle** lub **pastelle** jako téż kopie dostarczonych obrazów każdego rodzaju **w artystycznem wykończeniu.** (27)

Zamówienia zamiejscowe dokładnie podług podania.

Szanownéj Publiczności miasta Poznania i okolicy donoszę u przejmie, że mój

skład wszelkich robót siodlarskich i tapicerskich

przeniosłem

z pod nr. 45 do nr. 15 św. Marcin.

Wszelkie inne przedmioty siodlarskie jako też i pojazdowe uskuteczniają się rzetelnie, i po najprzystępniejszych cenach. (2)

J. P. Espenner

(2) św. Marcin nr. 15.

Ucznia

porządnych rodziców potrzebuje (86

Antoni Stark,

złotnik i jubiler w Poznaniu.

Otto Dawczyński

dentysta (27

ul. Fryderykowska 29

ISIDOR LICHT

w

POZNANIU

poleca się do wskazywania i pośredniczenia przy sprzedaży i wydzierżawieniu dóbr

Dominium Lewkó

pod Ostrowem poszukuje od 1 p[illegible] ździernika b. r. (9

ogrodowego

żonatego, który zna się na ora[illegible] żeryi, szkółkach owocowych, um[illegible] prowadzić drzewa szpalerow[illegible] i zakładać klomby kobiercow[illegible] Zgłoszenia franko.

Ogrodnik

Polak, kawaler, obeznany we wsz[illegible] stkich gałęziach ogrodnictwa, któ[illegible] pracował w Paryżu, obecnie w Ber[illegible] nie, poszukuje od 1 października [illegible] 1 stycznia miejsca. Łaskawe zgłos[illegible] nia, uprasza się Berlin, Prinzess[illegible] nenstrasse No 11, 2 Tr. (9

W. Schmidt.

Nakładem i czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.